

Krzysztof Koehler: Depardieu jedzie do Moskwy

Niezwykłość tego dzieła wynika z precyzyjnej zwięzłości i z odwagi, bezkompromisowości sądów jej autora - Krzysztof Koehler o "Świętej Rusi" Alaina Besancona



Niezwykłość tego dzieła wynika z precyzyjnej zwięzłości i z odwagi, bezkompromisowości sądów jej autora - Krzysztof Koehler o "Świętej Rusi" Alaina Besancona

Kiedy w wiadomościach TVN gdzieś kątem oka na ekranach w sklepie pewnej znanej międzynarodowej korporacji zajmującej się handlem sprzętem elektronicznym zobaczyłem masywną sylwetkę francuskiego aktora tulącego się do mniejszego posturą, ale jakże za to sprężystego byłego oficera KGB pełniącego dzisiaj zaszczytną funkcję Prezydenta nowej wersji Rosyjskiego Imperium – przyznam, że poczułem się dotknięty. Podszedłem do ściany ekranów: głos był wyłączony, więc

obserwowałem pewną pantomimę bez głosu: Depardieu przy stole jakimś w gabinecie Putina, Depardieu na lotnisku (?), jakieś wokół niego osiłki (ludzie rosyjscy?), potem wyglądające jak chór śpiewaczy kobiety rosyjskie (dobre tusz do Francuza?); następnie Depardieu wdziwiający na swe obszerne barki rubaszonkę, taką koszulinę z wzorami czerwonymi bez kołnierza, potem znowu w gabinecie neo-cara. Przebitka na jakieś przemówienie Putina. Znowu Depardieu, jakiś komentarz w studio.

Pierwsza myśl: nie wstyd mu? Druga myśl: nihil novi sub sole: gest wdziwania owej rubaszonki przez różnych przedstawicieli kultury europejskiej ma swoją historię od wieku XVIII przynajmniej: rubaszonkę pospiesznie (różnie to bywało, wstydliwie, chyłkiem, ale i odważnie, w blasku reflektorów, buńczucznie, choć za rosyjskie pieniądze, ba, dlatego, że za rosyjskie pieniądze, wdziwiali różni „zmęczeni”, „znużeni”, „obrażeni” na Stary Kontynent miłośnicy szerokich równin), wdziwiał ją na siebie i Voltaire, i Sartre, i wielu innych. Czytałem swego czasu to rozmarzenie, ten nieklamany podziw dla rosyjskiej czystości nawet w listach Reinera Marii Rilkego. Rosja to poezja albowiem. I coś więcej jeszcze: krajobraz i ludzie rosyjscy z innej gliny ulepieni są. Jest w nich jakaś inność, pociągająca odmienność.

Ale zaraz też trzecia myśl: słowa Piotra Skargi adresowane do generałów zakonu, którzy w swej rzymskiej, zachodnioeuropejskiej naiwności (?), odwiecznym zaślepieniu (?) uwierzyli (?), chcieli uwierzyć (?) w polityczne deklaracje cara Iwana odnośnie do zamiaru przejścia na katolicyzm (a przecież każdy rozsądny człowiek w Rzeczpospolitej miał świadomość, że to była jawna przynęta dla Zakonu, by wdał się w zupełnie bezsensowne negocjacje pomiędzy Stefanem Batorym, który mocno Moskwę przyciskał, a wycofującymi się spod Pskowa Moskwicini, negocjacje, które wieńczył pokój w Jamie Zapolskim). Była tam istotna misja Antonio Possevina, SJ (który

się potem zresztą na Polakach „zemścił” w dziełku „Moscovia”, współtworzącym mocno mit Moskwy w oczach Zachodnioeuropejczyków). Powiada Skarga szczerze: „Brudne i występne życie Iwana nie daje żadnej rękojmi nawrócenia Moskwy i zjednoczenia jej z Kościołem katolickim”. I dodaje od siebie: „Ja, gdybym miał prawdę powiedzieć, nigdy nic podobnego nie słyszałem, ani też mógłbym się z tym zgodzić”. Samego Possevina zdrowo i po polsku myślący kanclerz Zamoyski (a jeżeli on, to także zapewne i sam Król Jegomość) uważał za sykofantę czy „zdrajcę”. Więc Polacy, to jest ta trzecia myśl, nigdy chyba raczej wielkich złudzeń wobec Rosji nie mieli.

Gest Depardieu uciekającego w ramiona Putina z Zachodniej Europy (a dokładniej z jej stolicy kulturalnej – Paryża) znacznie łatwiej jest zrozumieć po lekturze najnowszej, niezwyklej książki Alaina Besançon „Święta Rus”. Niezwykłość tego dzieła wynika po pierwsze z precyzyjnej zwięzłości: ta przenikliwa, odważna i uczciwa książka ma zaledwie sto trzydzieści kilka stron druku, a po drugie z odwagi i bezkompromisowości sądów jej autora, który program swego dziełka o Rosji streszcza następująco: „Nie ma żadnego powodu do bycia rusofilem ani rusofobem. Nie jestem ani jednym, ani drugim. Denerwują mnie za to nasza łatwowierność, naiwność i ignorancja”.

Zaopatrzone w taki program, chce nam Besançon (a może przede wszystkim Zachodnioeuropejczykom, a na pewno swym rodakom) kilka faktów z historii Rosji podać.

Ale jeśli książka zaczyna się zdaniem: „Sztuka kłamstwa jest tak stara jak sama Rosja”, to trudno się spodziewać, by ktoś, kto chce mówić o faktach a nie o propagandzie, z Rosji uczynił pozytywną bohaterkę swojej opowieści.

Rosja, zdaje się mówić Besançon, Rosja bojarów, carów, ochrony, Puszkina, Tiutczewa, cerkwi prawosławnej, Dostojewskiego, ale i Rosja Breżniewa, Lenina, Stalina, Trockiego, Dzierżyńskiego, Putina i Miedwiediewa to wciąż ta sama Rosja, której zasadą jest kłamstwo: kłamstwo logiczne (zawieszona jest bowiem w Rosji logika arystotelesowska, Rosja postrzega się ponad zasadą wyłączonego środka w kwestiach, które jej dotyczą) i kłamstwo ontologiczne (słynne wsie potiomkinowskie, których makiety budowano przy drodze, aby udawały rosyjskie wsie, ale też wszelkie wmówienia, że Rosja jest krajem np. demokratycznym albo monarchią oświeconą).

Kłamstwo rodzi pewien rodzaj absurdalnego wywyższenia, sławionego przez rosyjskich poetów (my jesteśmy inni!), ale prowadzi tak samo do nieporównywalnego z żadnym innym na świecie okrucieństwa władzy (czy to cara, czy pierwszego sekretarza), którego pozycja autorytetu absolutnego wyniesiona jest ponad prawo, które zresztą na dobrą sprawę tylko udaje prawo, a prawem nie jest, bo poddani są właściwie prywatnymi niewolnikami władcy i może on z nimi robić, co tylko zechce. Czy to za Iwana Groźnego, czy za Stalina, czy Breżniewa. Jeśli władca ma wizję europeizowania poddanych – dalejże ich europeizować; władca ma wizję stworzenia instytucji na wzór zachodni – dalejże je tworzyć; trzeba wykonać lot w kosmos, dalejże lecieć w kosmos. Człowiek rosyjski wszystko potrafi, a kiedy już weźmie się do dzieła, przewyższy tych, do których nawiązuje, bo ma nadprzyrodzony dar (obdarowywany jest bowiem cierpieniem przez władcę, stąd bliższy jest Zbawicielowi, którego wielbi w bogatym cerkiewnym obrządku).

Besancon charakteryzuje tak samo słynną rosyjską duszę, tak odmienną od europejskiej: pozwala ona na czyny niezwykłego okrucieństwa, a zaraz obok niej na gesty niezwykłej miłości bliźniego. Autor wskazuje wyraźnie na znaczenie dla tak uformowanej duszy rosyjskiego prawosławia, w którym „...zrezygnowano z pośrednictwa

wobec boskości, jakie kultywował katolicyzm, z nauki teologii, z autonomii filozofii, retoryki, obserwacji naukowych, rozważań prawnych. Na tym zbudowano kulturę Zachodu i to stanowiło podstawę oraz program jego edukacji”. I w miejsce owych pośredniczących między Objawieniem i człowiekiem instytucji wprowadzono: rozbudowaną liturgię i ikonę. Następnym krokiem było swoiste ubóstwienie Rosji, (hasło święta Ruś), które – zdaniem trzeźwo myślącego Francuza – doprowadziło do „przekształcenia państwa rosyjskiego w sektę”. Sektę, której zarządzającymi szybko stali się władcy.

Ta sytuacja jest przyczyną rosyjskiej odmierności, która ma moc przyciągania fascynacji zmęczonych instytucjami demokratycznymi Zachodnioeuropejczyków. Podaje Besançon zresztą przykłady owej fascynacji wśród francuskich intelektualistów, którzy w imię miłości do Rosji byli w stanie zrozumieć, ba, wydać moralne przyzwolenie na ludobójstwo: Rosja otoczona jest wszak nimbem nadzwyczajności i z perspektywy Berlina czy Paryża można zgodzić się na niezrozumiałe czy nawet nieludzkie zachowania rosyjskiej władzy.

Wielu Europejczyków beznadziejnie więc tłumaczy Rosję, bo nie tyle wierzy, ile chce wierzyć w rosyjskie kłamstwo. Akty terroru władzy uzasadnia paradoksalnie głębią rosyjskiej duszy; tak już musi być, bo Rosja jest inna, i zasady, których się przestrzega w Europie, tam już nie muszą być przestrzegane. Nie do końca więc rosyjska siła, ale przede wszystkim uświadamiana nieustannie rosyjska inność, odmierność wzbudzają respekt i dziwnie pociągają intelektualistów.

Owa fascynacja nie omija tak samo Polaków, o czym się przekonałem, kiedy przeglądałem korespondencję między Czesławem Miłoszem a Kotem Jeleńskim: „Pamiętam z dzieciennych lat rycinę Grottgera, na której katorżnicy rosyjscy żrą i piją jak świnie, rzną w kości i karty, a w

kącie stoi (w głębi na prawo) chudy, smutny, wąsisty szlachetny Polak, bodaj w kontuszu (skromnym, ale schludnym) i pogardza. Już wtedy miałem nieodpartą sympatię do żywotności tych niby „ohydnych” gęb, a silną antypatię do tego szlachetnego purytanina”. Ciekawy jestem, czy autor tych słów, Kot Jeleński, miał świadomość, że w swojej pogardzie dla pogardy Polaka i fascynacji żywiołem rosyjskim, naśladuje w istocie Fiodora Dostojewskiego, który w „Dziennikach” przyznaje się do swego objawienia się Rosji, kiedy to uświadamia on sobie w widzeniu religijnym (tak się odbywa poznanie w Rusi świętej, rzadziej w drodze dociekań), że najgorszy z Rosjan, przestępca, hulaka, ktokolwiek, jest lepszy od najlepszego, wyedukowanego Polaka poprzez sam fakt, iż jest Rosjaninem.

Wydaje się, że jakakolwiek władza (czy dawna, czy obecna) w Rosji jest doskonale tego świadoma i prezydent Putin cytujący zniecierpliwionym głosem zachodnim dziennikarzom słowa Tiutczewa („W Rosję trzeba wierzyć”) albo tenże sam rosyjski prezydent rozparty w fotelu w rozmowie z polskim premierem na znanym zdjęciu, to takie właśnie przykłady używania pewnej mowy gestów, do zrozumienia których sensu przydaje się lektura Besançona.

Nie zapomina też francuski pisarz o charakterystyce „rosyjskiej miłości”, której słowianofilskie ramiona w braterskim uścisku chętnie zamknęłyby się na wszystkich słowiańskich ludach: „Jednak Polacy i Ukraińcy wiedzieli, że tej miłości należy się obawiać, gdyż była szczerą. Mieli świadomość, że jej ciężar jest o wiele większy niż zwykłej opresji, którą można by określić tym mianem”.

To dlatego zapewne, w sercach wielu Polaków w istocie zapewne niewinny i z dobrej woli płynący gest przytulenia przez Putina premiera Tuska w Smoleńsku wybrzmiał dosyć złowrogo. Nie dlatego, żeby nie wierzyli w czystość intencji, ale dlatego, że mogli domyślać się

objawienia się szerokiej rosyjskiej duszy w tym uścisku, duszy, która może sobie pozwolić na niespotykane w Europie skrajności. Wszak, jak powiada Besançon, odzyskanie wolności przez Ukrainę było na przykład dla wielu Rosjan „w szczególności dla Sołżenicyna, aktem niewierności, żywym bólem miłosnej zdrady”.

Zastanawiając się więc na różnych formach fascynacji Świętą Rusią, z książką Besançon w ręku można przemyśleć sobie ów gest Gerarda Depardieu, nakładającego rubaszonkę.

Przypatrzcie się Państwo temu dobrze: aby wcisnąć rubaszonkę na siebie, trzeba podnieść wysoko obie ręce do góry. Zatrzymany w kadrze ten gest wygląda jak gest poddania się.

I o to zapewne chodzi.

Krzysztof Koehler

Tekst ukazał się w tygodniku W Sieci